

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (52)

KOMISARIAT Straży Granicznej w Brzeźnie Szałchickim nadzorował działalność czterech placówek granicznych: Brzeźna, Brzozowa, Łąckiego i Wierzhociny. Wraz z pracownikami II linii zatrudniał 26 strażników, nazywanych przez Kaszubów „zejlorakami”.

Wszyscy strażnicy pracujący w Brzeźnie pochodzili z Poznańskiego. Kierownikiem placówki od lipca 1937 roku był starszy strażnik Władysław Olszanowski, przeniesiony później do Głisna.

Z wywiadowcami komisariatu współpracowało doraznie 56 osób, natomiast na stałe współpracowała między innymi informatorka, pani Cecylia R. Ona to wielokrotnie chodziła po różne wiadomości do Niemiec, utrzymując to w wielkiej tajemnicy. Obawiała się zwłaszcza Augustyna C. wnioskowanego później przez Straż do wysiedlenia z pasa granicznego z powodu utrzymywania kontaktów z władzą niemieckimi. (Do wysiedlenia przewidziany był również



Placówka Straży Granicznej w Brzozowie znajdowała się również na wybudowaniu, w budynku rolnika Głiszczyńskiego, za ostępami leśnymi i parowami. Sprawiała wrażenie typowej leśniczówki. W tym ceglany budynek, wśród świerków, mieszkał kierownik placówki Mieczysław Moczydłarz oraz strażnik Jan Kapłita. Pozostali dwaj strażnicy Roman Chotowski i Franciszek Kucharczyk — mieszkali we wsi, bardzo przeludnionej, gdzie całe rodziny bezradnie nie poszukiwały pracy.

Komisariat Brzeźno

Paweł Kop-Obrowski z Brzeźna oraz jego brat Bruno z Borowego Młyna).

Augustyn C. miał wtedy 58 lat, na utrzymaniu miał żonę oraz siedmiu dzieci. Wnioskowano, aby go wysiedlić ze strefy granicznej bez rodziny. Jego córka Jadwiga miała sprawę sądową o szpiegostwo. Krótko przed wojną uciekła do Niemiec.

W pewnym okresie biuro komisariatu Straży Granicznej znajdowało się w budynku należącym do rodziny C. Właścicielka posiadała do niego zapasowe klucze. Słycyła tam „wchodziła i płaćdowała w dokumentach”. Nie wiedziała, że Niemcy za granicą posiadali dokładne dane o tu tejszych strażnikach.

25 sierpnia 1938 roku na Gochach w rejonie działalności komisariatów Lipienice i Brzeźno odbyły się ćwiczenia oddziałów I. Baonu Strzelców w Ohojnicach. W ćwiczeniach wziął udział pluton cyklistów Straży Granicznej sformowany — po jednej drużynie z komisariatów: Lipienice, Brzeźno i Konarzyny. Razem 3 oficerów i 40 szeregowych. Ćwiczenia trwały od godziny 5 do 15. Pluton Straży Granicznej użyty został do sformowania patroli rozpoznawczych. Ćwiczenia te wzbudziły zainteresowanie Niemców.

Straż Graniczna umacniała władzę sanacyjną. Ale nade wszystko gorowała tu działalność Kościoła. Także Straż Graniczna nie pomijała przed stawicielek kleru w żadnych uroczystościach państwowych.

Zespółona władza świecka i duchowna z pogardą odnoszą się do idei komunistycznej, co ma swoje odbicie w wydanietwach okolicznościowych oraz kronikach Straży Granicznej.

Wyrazem tych tendencji było m. in. zebranie manifestacyjne w sprawie Śląska Zaolziańskiego, zorganizowane przez wójta Augustyna Lewickiego w dniu 25 września 1938 roku w Brzeźnie, w sali pani Kazywosowej. Przemawiał na nim kierownik szkoły Franciszek Hinz (poległ 14 września 1939 roku — w miejscowości „Deby Wielkie” koło Warszawy), a następnie strażnik Franciszek Błacha, rodem ze Śląska Zaolziańskiego. Z zachowanego tekstu jego przemówienia wyraźnie przebiega antyradzieckość. (Związek Radziecki — jak wiadomo — potępił aneksję Czechosłowacji przez Hitlera i polską akcję na Zaolziu). Oto wyjątki zachowanego przemówienia:

— 20 lat mija od chwili, kiedy nasz zaborca, Czech, wykorzystując nasze ciężkie położenie, gdy walczyliśmy z nawałą bolszewicką, zadał nam brocząca do dziś ranę, zagarniając podstępnie przastarą Ziemię Śląska... Jesteśmy czujni i gotowi. Czekamy tylko na zew Naczelnego Wodza, aby pod jego rozkazem wymierzyć sobie sprawiedliwość. Czechosłowacja — to ślepa kiszka na mapie Europy, musi być zoperowana, ten wrzód masońsko-komunistyczny musi być usunięty. Prosimy cię Wodzu, nie daj nam

długo czekać. Prowadź nas jak zawsze, tak i teraz, nie zawiedziesz się na nas. Nasza kochana armia i jej Wódz Naczelnny Marszałek Edward Smigły Rydz niech żyje!”

Manifestację zakończono od śpiewaniem hymnu narodowego oraz pieśni „Boże coś Polskę” i wznoszonymi okrzykami na cześć Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego oraz Naczelnego Wodza Marszałka Smigłego Rydza.

Podobne zebrania manifestacyjne odbyły się wtedy również w innych miejscowościach. Na przykład w Borzyszkowach przemawiał na nim ksiądz Sylwester Felchner i kierownik szkoły Marek Jarzębski (Jarzębski?).

Strażnika Błachę, rodaka z Zaolzia, przeniesiono (30 września 1938 r.) do Komendy Obwodu Bielsko celem wzięcia udziału w zajmowaniu Śląska Zaolziańskiego.

Wied Brzozowo leżyła ponad 30 gospodarstw rolnych. Zaledwie kilka z nich znajdowało się we wsi, a pozostałe rozrzucone były na wybudowaniach i to w znacznej odległości od siebie. Taki układ wsi był wynikiem ostatniej parcelacji majątku Piaszczyzna jeszcze w czasach pruskich. Gospodarstwa te nabyli Niemcy w 1907 roku. Później sprzedali je rolnikom polskim. Z tego też powodu wyznaczona w tym miejscu granica państwa wrzynała się krętymi liniami w głąb Rzeszy, włączając kupione ziemie Polaków do naszego kraju.

Do odległych placówek przydzielano zazwyczaj samotnych strażników. Tak było i w Brzozowie, gdzie zawsze kierowano młodych i samotnych. Tu zawierali związki małżeńskie z miejscowymi Kaszubkami. (Zawsze za zgodą przełożonych, a złamanie tej zasady równało się wyrzuceniu z pracy). Zawarcie takiego małżeństwa przeważnie było przyczyną przeniesienia strażnika na inny teren. W ten sposób dwa lata przed wojną przeniesiono z Brzozowa strażnika Walentego Lorycha. Poślubił on siostrę tutejszego gospodarza Plich-Lipińskiego, który do dzisiaj tam mieszka, tuż przy rozdwienu drogi do wsi.

Lipiński pamięta jak Lorych przeprowadzał przez granicę na odcinku placówki Brzozowo nieznaną mu osobę, która poszła następnie do Pietrzykowa, na rozpoznanie niemieckiego obiektu straży celnej. Powrót miała sygnalizować za pomocą sygnalów świetlnych. Nie mógł on jednak być wykonany w wyznaczonym miejscu, gdyż przeszkodził w tym strażnicy niemieccy. Wywiadowca powrócił szczęśliwie, ale z trzygodzinnym opóźnieniem, zupełnie w innym miejscu — idąc przez tereny bagienne. (c.dn.)

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

Na zdjęciu: młodzież z Konarzyny na wycieczce w Gdyni w 1938 r.

repr. Jan Maziejuk